

Przepompownie państwowych pieniędzy | Na czym oszczędzają Niemcy
Raport o *in vitro* | Odwrót od gotówki | Królowa Kamila | Dorośli z ADHD

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY

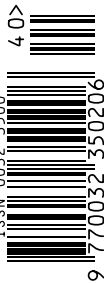
TYGODNIK, nr 40 (3383), 28.09–4.10.2022

Cena 9,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Jak się rozrasta afera Dworczyka?

OU

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 3,70 EURO



ISSN 0032-3500

40 >

9 1770032 350206

ski team®

REKLAMUJEMY SIĘ
TYLKO W WOLNYCH
MEDIACH



Szeroki wybór modeli rowerów

Hybrydowe, MTB,
Full Suspension, Gravel,
Turystyczne, Trekkingowe,
Szosowe, Miejskie

Damskie, Męskie,
Dziecięce

 **CUBE**



Kupuj wygodnie na
www.skiteam.pl

NIE ZWALNIAJ TEMPA POSTAW NA CUBE

SKORZYSTAJ Z **10 RAT RRSO 0%**

ZAPRASZAMY 7 DNI W TYGODNIU

Poniedziałek – Sobota **10:00 – 21:00**

Wszystkie Niedziele **11:00 – 18:00**

WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | **WARSZAWA:** ul. Toruńska 107b
POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a | **WROCŁAW:** CH Arkady Wrocławskie

KATOWICE - NOWA LOKALIZACJA
ul. Sportowa 20 (200m od CH Silesia)



Wypożyczalnia



Centrum testowe



Serwis



Diagnostyka silników Bosch



Serwis amortyzatorów



15

Bezgotówkowy świat



24

Pozaustrojowi



52

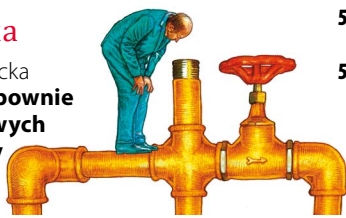
Królowa Kamila

Tematy tygodnia

- 12 Anna Dąbrowska, Malwina Dziedzic
Co wypelza ze skrzynki Dworczyka
- 15 Cezary Kowanda
Odwrot od gotówki

Polityka

- 18 Ewa Siedlecka
Przepompownie państwowych pieniędzy



- 21 Rafał Kalukin
Twardy elektorat opozycji

Społeczeństwo

- 24 Zbigniew Borek
Poczęci w szkole: spory wokół dzieci z in vitro
- 28 Radosław Krzesiński
Zbrodnia z pamiętnika
- 31 Przemysław Ziemacki
Polowanie na myśliwych
- 34 Agnieszka Gierczak-Cywińska
Dorośli z ADHD
- 36 Juliusz Ćwieluch
Jak zapisać majątek fundacji

Rynek

- 38 Adam Grzeszak
Co z tym węglem
- 46 Rozmowa z prof. Witoldem Orłowskim o tym, jak uczyć ekonomii i jak opowiadać o niej, żeby młodzi chcieli słuchać

Świat

- 48 Marek Orzechowski NIEMCY
Sąsiedzi zaciskają pasa
- 52 Milena Rachid Chehab
WIELKA BRYTANIA
Kamila – tajna broń Windsorów
- 56 Konstanty Gebert OGLĄD I POGLĄD
Izium: da się wymazać zbrodnię?
- 58 Ilona Wiśniewska NORWEGIA
Norwegowie nie chcą dzielić się swoją ropą, gazem i pieniędzmi

Nauka i cywilizacja/ pulsar

- 60 Agnieszka Krzemińska
Co zapisano hieroglifami?
- 64 Paweł Walewski
Wychodzenie z mgły covidowej
- 66 Marcin Rotkiewicz
Lecznicy ryż

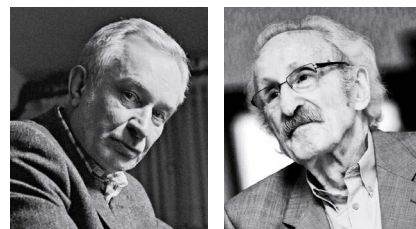
Historia

- 68 Wojciech Markiewicz
Dzieje zatopionej „Laconii”
- 72 Sławomir Leśniewski
Pokrzyżowane plany Krzyżaków
- 75 PROSTO Z KSIĄŻKI

Kultura

- 80 Janusz Wróblewski
„IO” – film o budowaniu dobrych relacji ludzi i zwierząt
- 84 Justyna Sobolewska
Fenomen Houellebecqa i jego najnowszej powieści „Unicestwianie”

- 86 KAWIARNIA LITERACKA **Renata Lis**
- 87 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
- 88 Bartek Chaciński
Oburzający Roger Waters
- 92 Aleksandra Żelazińska
Marieke Lucas Rijneveld: niebinarny twórca wywrotowej literatury



- 98 Wiesław Władyka, Jacek Żakowski
Tomasz Wołek: życiorys buntownika
- 99 Janusz Wróblewski
Franciszek Pieczka: aktor spełniony
- Na własne oczy**
- 100 Agnieszka Krzemińska
Co odślaniają wysychające rzeki

Stałe rubryki

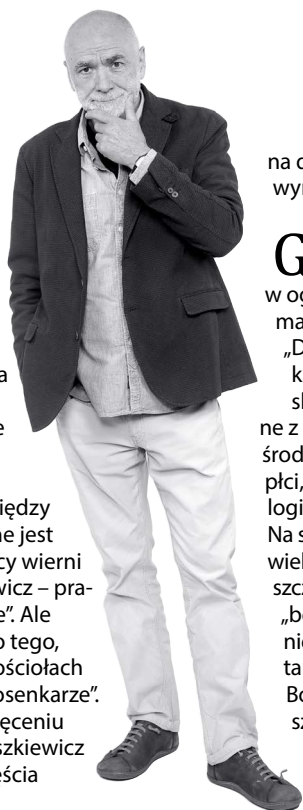
- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Przypisy
- 7 Ludzie i wydarzenia
- 76 Afisz
- 94 Chutnik i Plebanek
- 95 Hartman
- 96 Koziółek
- 97 Do i od redakcji
- 106 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Polak w szponach dobrobytu

Pada mit, że dobrobyt służy człowiekowi. Niektóre moralne autorytety zauważają, że od dobrobytu ludziom przewraca się w głowach. Na odpuszcie w Limanowej biskup tarnowski Leszek Leszkiewicz ostrzegł, że wskutek trwającego obecnie dobrobytu człowiek „może zacząć żyć wbrew własnej naturze”. Trudno się dziwić, że Kościół staje w obronie ludzkiej natury i stara się wzmacniać naturę człowieka przez osłabianie jego materialnego dobrobytu. Kościół skupia się na zapewnieniu dobrobytu sobie i swoim wysokim funkcjonariuszom, których ludzkie natury są tak twarde i niezłomne, że nie ma obaw, iż dobrobyt im zaszkodzi. Zwykłemu człowiekowi życie w dobrobycie wyrządza poważne szkody umysłowe. Na skutek nadmiaru pieniędzy i dóbr luksusowych jego ludzka natura słabnie. Smutne jest zwłaszcza zatrucie dobrobytem wśród wierzących. Tacy wierni gonią za przyjemnościami i – jak zauważa bp Leszkiewicz – pragną, żeby nawet podczas mszy „było miło i przyjemnie”. Ale miło nie będzie, ostrzega i zapewnia, że nie dojdzie do tego, żeby „z ofiary mszy świętej robić dyskotekę”, żeby w kościołach „był taniec i oklaski”, a kapłani „zachowywali się jak piosenkarze”. Żyjący wbrew swojej naturze człowiek ulega zezwierzęceniu i zaczyna oddawać się antyludzkiemu praktykom. Bp Leszkiewicz przestrzega, że może nawet „próbować swojego szczęścia



na drodze stosunków homoseksualnych i różnego rodzaju wynaturzeń związanych z życiem seksualnym”.

Gdyby człowiek żył w biedzie, prawdopodobnie nie miałby ochoty na seksualne wynaturzenia ani na seks w ogóle. Niestety, ubolewa bp Leszkiewicz, pod względem materialnym ludziom nigdy nie było tak dobrze jak teraz. „Dziś na co dzień jadamy lepiej, niż dawniej jadano na Wielkanoc”. Efekty są widoczne gołym okiem: zdrady małżeńskie, rozpad związków, ogólne znudzenie, a także sprzeczne z ludzką naturą zachowania, takie jak apostazja, używanie środków antykoncepcyjnych, zapłodnienie in vitro, zmiana płci, homoseksualizm, feminizm, genderyzm, liberalizm, ekologizm, satanizm czy weganizm. Na skutek utraty człowieczeństwa ogarnięty dobrobytem człowiek zrobi wszystko, żeby mu było jeszcze lepiej. Będzie szukał szczęścia wszędzie, gdzie się da, bo zdaniem bp. Leszkiewicza „będzie myślał, że gdzieś indziej jest lepiej”. Ale gdzieś indziej nie jest lepiej, z homilii polskich biskupów wiemy, że jest tam coraz gorzej. A najlepiej jest w Polsce – oczywiście Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Jana Pawła II; kraju, w którym szczęśliwie dobrobyt jest z roku na rok zjawiskiem coraz rzadszym i dzięki temu niewykoślawiającym ludzkiej natury Polaka.

Ekwador - przygoda w Amazonii i rejs katamaranem na Galapagos

Ekskluzywny rejs 16-osobowym jachtem po Galapagos, bujna przyroda Amazonii, wysokie Andy, Quito i rdzenne plemiona Indian.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Quito, Ekwador. Przejazd do Otavalo. Zegar słoneczny Quitsato na równiku. **Dz. 2** Otavalo. Rdzenna społeczność indiańska, jezioro w kraterze wulkanu i wizyta na lokalnym targu. **Dz. 3** Otavalo – Amazonia. Wieczorna wędrówka w tropikalnym lesie. **Dz. 4** Amazonia. Wycieczka do lasu i odwiedź w indiańskiej wiosce. **Dz. 5** Amazonia - Papallacta i Andy. Kolibry w amazońskiej puszczy oraz wody termalne. **Dz. 6** Papallacta – Quito Zwiedzanie Quito, muzeum Guayasamin. **Dz. 7** Quito - Galapagos. Przelot na Galapagos. Zaokrętowanie na statku i spotkanie z żółtymi stoniowymi na Santa Cruz. **Dz. 8** Galapagos. Wyspy North Seymour i Mosquera - głuptaki niebieskonogie i lwy morskie. **Dz. 9** Galapagos. Zatoka Darwina i Schody Księcia Filipa na wyspie Genovesa. **Dz. 10** Galapagos. Legwany z Galapagos, ptaki i lwy morskie na wyspach South Plaza i Santa Fe. **Dz. 11** Galapagos – Guayaquil. Skata Kicker Rock i koralowa plaża Witch Hill (Cerro Brujo). Przelot do Guayaquil. Zwiedzanie miasta, transfer na lotnisko i lot do Polski. **Dz. 12** Przyłot do Warszawy.

12 dni | Wylot z Warszawy 14/03 2022 | **28.998,-**



Safari w Republice Południowej Afryki

Oderwij się od codzienności i wyrusz w podróż do zupełnie innego świata. Podróżuj otwartymi jeepami w PN Krugera poczuć czym jest prawdziwe safari i poznamy z bliska jak żyją dzikie zwierzęta.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy. **Dz. 2** Przyłot do Johannesburga. Przejazd do Pretorii i krótkie zwiedzanie stolicy RPA. Przyjazd do Zebra Country Lodge. Odpoczynek i spacer po okolicy. **Dz. 3** Wycieczka do kopalni diamentów w Cullinan, gdzie wydobyto największy diament na świecie. **Dz. 4** Przejazd malowniczą trasą Panorama Route i Blyde River Canyon. **Dz. 5** Safari w Parku Narodowym Krugera i tradycyjna kolacja „boma braai”. **Dz. 6** Safari w Parku Narodowym Krugera. **Dz. 7** Park Krugera – Johannesburg. Podróż powrotna. **Dz. 8** Przyłot do Warszawy.

8 dni | Wylot z Warszawy 14/01 2023 | **7.998,-**

Amsterdam i kwitnące tulipany

Zapraszamy do Amsterdamu, zwanego często Wenecją Północy, w którym liczne, promieniście rozchodzące się kanały nadają miastu unikalny charakter. Podczas rejsu kanałami zobaczymy miasto od strony wody i będziemy mogli podziwiać wspaniałe domy kupieckie, będące przykładem mistrzowskiej architektury z czasów świetności miasta.

Zwiedzimy słynny park Keukenhof, gdzie swoim pięknem uwdzi gości 800 gatunków tulipanów, lilii, hiacyntów, narcyzów i wielu innych kwiatów.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Amsterdamu. Wiatrak w Zaanse Schans. **Dz. 2** Amsterdam - rejs po kanałach i pływający targ kwiatowy. **Dz. 3** Park kwiatowy Keukenhof. Wizyta na farmie serów. **Dz. 4** Amsterdam – czas wolny i powrót do Warszawy.

4 dni | Wyloty z Warszawy 20/04 2023 | **3.398,-**

Warszawa, ul. Marszałkowska 74 | Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL38

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Puste pułapki



Mariusz Janicki

Spotkanie liderów opozycji przy okazji rocznicy rozpoczęcia rozmów akcesyjnych do NATO stało się dużym wydarzeniem, któremu poświęcono sążniste artykuły prasowe, a dziennikarze prowadzili bieżące relacje na Twitterze. To dziwne, ponieważ wydawałoby się, że takie kontakty szefów partii, które chcą za rok zdobyć władzę, powinny być oczywistą rutyną. Ale to jest niemalże sensacja, gdyż od wielu miesięcy nikt szefów antyPiSu razem w jednym miejscu nie widział.

Niedługo zabraknie dość mocno zresztą naciąganych rocznic natowskich i unijnych, aby doszło do kontaktu ludzi, którzy na jesieni 2023 r. mają stworzyć rząd, który jak jeden taran ma zmiatać system zaprowadzony przez Zjednoczoną Prawicę. Na razie nie uzgodniono nawet zarysu paktu senackiego, o sejmowym nie wspominając. Aby przypadkiem nikt sobie czegoś nie pomyślał, Szymon Hołownia, przy okazji wspomnianej konferencji, stwierdził: „Żadne decyzje nie zapadły. Wszystko zależy od okoliczności, w czasie których będziemy je podejmować”. To nawet jeszcze mniej niż słynna fraza premiera Jana Olszewskiego z okresu, kiedy w 1992 r. próbował rozszerzyć polityczne zaplecze swojego rządu: „poczyniliśmy pewne ustalenia, które wymagają dalszych uzgodnień”. Z tamtego „rozszerzenia” nic nie wyszło.

Wydaje się, że zainteresowanie kwestią, w ilu, i w jakich blokach opozycja pójdzie do wyborów, mocno zmalało, bo ten spektakl trwa już za długo, a akcja nie posuwa się naprzód. Rośnie za to oczekiwanie na to, że antypisowscy politycy, po pierwsze, zdeklarują wreszcie wyraźnie, a nawet formalnie, że stworzą rząd, i po drugie, że będzie jasne, iż spotykają się na bieżąco, roboczo, a nie od rocznicowego święta, na zaproszenie byłych prezydentów. Wyborcy chcieliby mieć pewność, że trwa bliska współpraca, która spowoduje, że w którymś momencie będzie podjęta uzgodniona decyzja, w jakiej najlepiej konfiguracji przystąpić do wyborów, i wówczas jedynym kryterium będzie optymalny układ dla pokonania PiS, a nie chęć podbierania sobie elektoratu.

Oczekują też jakiejś choć minimalnej gwarancji, że po wyborach nie zaczną się polityczny cyrk, traskanie drzwiami, szukanie „tożsamości” i sprzeciw wobec łamania „konserwatywnych sumień”, kiedy PiS będzie zajażdżał popcorn i wypatrywał wywrócenia rządu. Oczekiwania zwolenników opozycji są w sumie bardzo niewygórowane, a ich cierpliwość wręcz anielska (więcej o postawach wyborców antyPiSu s. 21).

APiS nie próżnuje. Wobec braku osiągnięć w sferze gospodarczej rozpoczęła się ideologiczna ofensywa władzy, kiedy można razić wrogów bez wydawania pieniędzy z budżetu na nie swój elektorat. Nastąpił czas dziwnych opowieści. Rozpoczął prezes Kaczyński swoją kulturową „obcością” podczas krótkiego pobytu w Wiedniu sprzed dekad – tej frazy roku nie powinno się łatwo zapomnieć. To może pierwsze tak szczerze wyznanie lidera obozu władzy, pokazujące, że jego niechęć do Unii Europejskiej nie jest kwestią sporu o praworządność czy o cokolwiek innego, ale coś znacznie głębszego, to prawdziwa deklaracja wschodniości. Na mentalności jednego polityka zawisły interesy całego społeczeństwa.

Nie może zatem już dziwić taki drwiacz, jak stwierdzenie premiera Morawieckiego, że jego rząd wraca do współpracy z Węgrami, bo „łączą nas wartości i interesy”, jak należy rozumieć, tak silne, że alians Orbána z Putinem jest tu nieistotną okolicznością, nawet

wobec wojny w Ukrainie. Zapewne główna wartość łącząca to ta „obcość” wobec zachodniego modelu demokracji. Morawiecki zdeklarował polityczne wsparcie dla Węgier, choć Orbán właśnie zaapelował o zniesienie sankcji na Rosję.

Nasilają się zarazem napaści na opozycję już największego kalibru. Morawiecki powiedział: „do tej pory byłem przekonany, że nasi przeciwnicy polityczni to platforma interesów wąskich grup. Ale dzisiaj myślę, że to platforma obcych interesów”. Premier zamieścił na swoim Facebooku filmik wymierzony w Donalda Tuska, jakby wymyślony w skrzynce Dworczyka, która na pewno, już lepiej zabezpieczona, wciąż działa (o ciekających mailach więcej na s. 12). Szef rządu to jednak urzędnik najwyższego szczebla odpowiadający za całe państwo, powinien przynajmniej sprawiać pozory, że reprezentuje wszystkich obywateli, skoro podlegają oni jego władzy. Zabawa z filmikiem to jeszcze jeden dowód, że Morawiecki z tej roli abdykował. Może także dlatego, że jego pozycja w obozie władzy dramatycznie słabnie i próbuje się uwiarygodnić w oczach Kaczyńskiego. Jego własna formacja maltretowała go, politycznie ubezwłasnowolniła, nawet w badaniach CBOS wypada ostatnio fatalnie. O potrzebie jego zdymisjonowania mówią już otwarcie jego formalni podwładni w rządzie.

Prezes Kaczyński jest jeszcze bardziej dosłowny: „Tusk i jego towarzystwo chce podporządkować Polskę Niemcom”, „Platforma Obywatelska to stronnictwo niemieckie”. Kaczyński powiedział też w Sejmie, że nie spodziewał się, iż na sali jest tyle rosyjskiej agentury. A prezydent Duda, tak fetowany ostatnio przez część niepisowskich środowisk za swoją „odrębność”, jeszcze raz udowodnił, że jest nieodłącznym elementem układu rządzącego, i uhonorował Antoniego Macierewicza Orderem Orła Białego. To także element tej ideologicznej ofensywy zastępczej, sygnał, że PiS nie zamierza się cofać o krok i stać tę partię na lansowanie nawet kogoś, kogo z reguły przed wyborami głęboko chowała. Znaczący: wciąż czujemy się mocni i warto się nas bać.

Władza szuka ucieczki przed feralną zimą, łapiąc się wszystkiego, co odwróci uwagę od węgla, gazu, inflacji (nadal rosnącej), cen i stóp procentowych (znowu podniesionych). Będzie grać na „prawdziwe wartości”, tropić winnych zdrady, zarzucać „folksdojczom” i „ruskim onucom” brak patriotyzmu, wprowadzać ogólny zamęt i zasadę: to nie my, to wy. Sporo wskazuje na to, że po raz pierwszy od dawna może się to rządzącym nie udać. Pułapki zakładane przez PiS, dotąd skuteczne, teraz coraz częściej zatraskują się na pusto, tak było ostatnio z reparacjami czy przekopem Mierzei. Widać zmiany w zbiorowej świadomości, rosnący prymat konkretnych nad nadbudową, ekonomicznych realiów nad ideologią, prozy nad pisowskim zaśpiewem. Walka nie jest jeszcze rozstrzygnięta, ale opozycja po raz pierwszy od 2015 r. ma szansę na zwycięstwo. Musi jednak stale uważać, bo PiS to najżywniejsza polska partia po 1989 r. i będzie groźna do samego dnia wyborów. I później też.

Jan Koza





Cuda w Izbie

Tymczasowa Izba Odpowiedzialności Zawodowej we wrześniu przywróciła do orzekania, lub odmówiła zawieszenia w obowiązkach, siedmioro sędziów. W uzasadnieniach sąd powoływał się na prezydencką nowelizację, w myśl której nie można karać sędziów za wyroki, i – co jest sensacją – na „uchylony” przez Trybunał Julii Przyłębskiej wyrok Trybunału w Strasburgu, że sędziowie powoływani przez neoKRS nie są sędziami. Sędzia Wiesław Kozielewicz powiedział też, że nawet za PRL władza nie odsuwała od orzekania sędziów za niekorzystne dla niej wyroki. W sumie na wokandzie były sprawy 17 sędziów i pewnie wszyscy zostaliby przywrócony, gdyby nie to, że nie uznając tego sądu, złożyli wnioski o zbadanie bezstronności sędziów.

A więc widać, że władza, oficjalnie plując jadem na Unię, postanowiła jednak zaważać o jej pieniądze, wiedząc, że UE rozlicza za czyny, a nie za słowa.

No i tu niespodzianka: prezydent Andrzej Duda nagle powołał stały skład IOZ. Zrobił to po drugim dniu rozpraw, gdy tymczasowa IOZ taśmowo przywracała sędziów do orzekania. To wygląda na celowy policzek wymierzony Unii, bo większość z powołanych stałych członków IOZ to neosędziowie (6 na 11). Może Duda nie chciał dopuścić do kolejnych przywróceń, bo po powołaniu sędziów stałych sędziowie tymczasowi tracą mandat do orzekania w IOZ.

I tu następna niespodzianka: pierwsza prezes Sądu Najwyższego nie zmieniła składów sędziowskich. Nie było żadnego oficjalnego wyjaśnienia, jak to możliwe. Według ustawy IOZ liczy 11 członków, a teraz stałych i tymczasowych jest 16. O co chodzi? O to, żeby można było zakwestionować przywrócenia do orzekania, o których zdecydowali tymczasowi sędziowie, gdy Unia już da pieniądze na KPO? A może to jakaś walka buldogów pod dyktando, a jednym z tych buldogów jest prezes **Małgorzata Manowska**, która pokłóciła się nie tylko z ministrem sprawiedliwości, ale także z prezydentem?

Stan gry jest taki, że tylko część sędziów przywrócono do orzekania. Nadal, mimo orzeczenia Sądu Pracy, nie przywrócono sędziemu Igora Tulei. Sędzia Juszczyński przywrócono, ale prezes sądu (Maciej Nawacki) przeniósł go, bez zgody, do wydziału pracy. To samo z sędzią Marzanną Piekarską-Drażek: po 30 latach pracy w wydziale karnym wiceprezes Przemysław Radzik przerzucił ją do wydziału pracy. Wcześniej IOZ oceniła jako bezprawną decyzję ministra Ziobry o zawieszeniu jej na miesiąc za treść wydanego orzeczenia. Jest trzecią sędzią w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie, którą spotkało takie przeniesienie. To nowy rodzaj szykany niewymagającej decyzji IOZ.

Wrześniowe orzeczenia IOZ są nieprawomocne, choć wykonalne.

Podsumowując: kamienie milowe niezrealizowane, pieniędzy nie ma, a władza pokazała, że jak chce, to może. Ale może też nie chcieć. I nic nie musi.

EWA SIEDLECKA

Chore mięso

Genetyczna selekcja kurcząt ukierunkowana na maksymalne tempo wzrostu powoduje u ptaków choroby mięśni. Producenci nie zwracaliby zapewne na to uwagi, tak jak nie przejmują się zwyrodnieniami kończyn ptaków, gdyby nie to, że ludzie nie chcą takiego mięsa kupować.

Na niemal wszystkich piersiach z kurczaka marki własnej, dostępnych w popularnych supermarketach, chorobę białych włókien (WS) widać gołym okiem – wynika z badania przeprowadzonego przez Stowarzyszenie Otwarte Klatki. W Kauflandzie i Netto było to 100 proc. zbadanych opakowań, w Lidlu – 99,2 proc., w Aldim – 98,8 proc., a w Biedronce – 97,3 proc. Choroba białych włókien to jedna z miopatii mięśniowych, na jaką cierpią brojlery. Dotyczy mięśni piersiowych, bo hodowcom od lat zależy na jak największym przyroście masy tej części ciała. Tkanka mięśniowa zostaje zastąpiona przez tłuszcz: wartość odżywcza filetu spada. Chorobie może towarzyszyć inna, zwana *wooden breasts* (WB), w której występują blade, rozległe obszary charakteryzujące się znaczną



twardością. Tam białka typowe dla mięśni są zastępowane wysoko usieciowanym kolagenem, który nadaje mięśniom drewnianą strukturę. Na powierzchni filetów można zaobserwować bezbarwny lepki płyn i małe wybroczyny.

Choroba zielonych mięśni (DPM) jest także miopatią spowodowaną przez nienaturalnie szybkie tempo wzrostu kurczaków, wymuszone przez człowieka. W mięśniach rozwija się niedokrwienne martwica. Zmienione nekrotycznie mięso różni się kolorem, przechodząc od różowych wybroczyn do zabarwienia szarzielonego. Natomiast

wady mięsa określane jako PSE (ang. *pale, soft, exudative*) – mięso bardzo blade, miękkie i ciekące, oraz DFD (ang. *dark, firm, dry*) – mięso ciemne, twarde i suche, są spowodowane bezpośrednio stresem w czasie chowu i uboju. Ale selekcją genetyczną, której poddano ptaki, także ma tu znaczenie: kurczęta szybko rosnące są bardziej podatne na stres.

Problem miopatii mięśniowych kosztuje przemysł drobiarski fortunę. Stąd zaangażowanie naukowców. „Występowanie takich stanów chorobowych wskazuje, że dalsze podnoszenie wydajności produkcji przemysłowej i produkcji mięsa może zostać ograniczone przez fizjologiczną zdolność kurcząt brojlerów, gdyż ich narządy wewnętrzne, układ naczyniowy i szkielet wydają się bliższe granicy funkcjonalnej” – pisze Giuseppe Maiorano z Wydziału Rolnictwa, Środowiska i Nauk o Żywności Uniwersytetu w Molise. I zastanawia się, czy lepiej „nadal wyznaczać nowe cele w użyteczności czy rozważyć krok wstecz w procesie selekcji”.

Tymczasem w Europie pierwsze miasto: holenderskie Haarlem, zakazało reklamowania mięsa w miejscach publicznych. (AS)

Kwadratura okręgów

Rafał Matyja

Historyk, politolog, doktor habilitowany nauk społecznych.

Zapowiedzi zmiany sejmowej ordynacji wyborczej budzą niepokój i sprzeciw opozycji. Słusznie i niesłusznie. Oczywiście każda korekta dokonana w ostatnim roku wygląda podejrzanie. Ale w historii III RP zdarzały się sytuacje, w której oddająca władzę większość rzucała kłody pod nogi następcom. Sojusz Lewicy Demokratycznej nie musiałby zawrzeć w 2001 r. koalicji z PSL, gdyby jego poprzednicy z AWS i UW nie zmienili sposobu przeliczania głosów na mandaty i nie zniesli metody D'Hondta, listy krajowej i nie zmniejszyli liczby okręgów.

Tym razem jednak mielibyśmy do czynienia z sytuacją, w której PiS zmieniłby ordynację po to, by utrzymać władzę, by wzmocnić zwycięzcę. I w tym właśnie tkwi pułapka. Nawet przy dzisiejszych sondażach mogłoby to partii Kaczyńskiego przynieść straty. Wprowadzenie w wyborach do Sejmu 100 okręgów wyborczych, tożsamy z senackimi, zamiast obecnych 41 mogłoby bowiem zamknąć na opozycji spór co do optymalnej strategii i wymusić jedną listę, a w rywalizacji jeden na jeden – skończyć się dotkliwą porażką PiS. Zmniejszone okręgi osłabiają bowiem proporcjonalność. Co więcej, w dość specyficzny i trudny do przewidzenia sposób. W okręgach trzy- i pięciomandatowych nawet nieznaczna przewaga daje zwycięzcy 67 lub 60 proc. mandatów. A takich okręgów byłaby większość.

Już ostatnie wybory senackie pokazały, że zjednoczona opozycja może przeciągnąć na swoją stronę remisowe okręgi



wyborcze. Tylko w warunkach utrzymania się 2–3 bloków wyborczych PiS wygrałby na tym rozwiązaniu. A jeżeli dopuścimy scenariusz dalszych strat poparcia dla partii Kaczyńskiego – wybory mogą skończyć się zdobyciem przez opozycję wymarzonej większości pozwalającej na odrzucanie prezydenckiego weta. Zatem manewr z wprowadzeniem 100 małych okręgów podnosi stawkę całego starcia, ale też zwiększa ryzyko rządzących.

Jeżeli Kaczyński mimo takiego ryzyka zdecyduje się na wprowadzenie 100 okręgów w wyborach sejmowych, zrobi to przede wszystkim ze względu na chęć zachowania kontroli nad partią. W mniejszych okręgach znacznie więcej zależy od decyzji centrali partyjnej układającej kolejność na liście. Tam, gdzie dziś PiS bierze 6 lub 7 mandatów, łatwo o zdobycie go nawet z odległego miejsca. Jeżeli taki okręg zostanie podzielony na 3, to w rywalizacji o 2 mandaty kolejność na liście będzie znacznie istotniejsza. Co więcej, odsunięta zostanie groźba efektywnej rywalizacji ze strony Solidarnej Polski, na wypadek gdyby ta nie znalazła się na listach PiS.

Sytuacja ulegnie zmianie także po stronie opozycyjnej. Ale oprócz widma porażki z PiS liderów poszczególnych ugrupowań skłoni do współpracy także ryzyko nieobecności w Sejmie. O ile dziś takie nie zagraża, i nie tylko PO, ale także Lewicy i Polsce 2050, a PSL-owi sondażowy strach zagłąda w oczy dość rzadko, to w wariacie stu okręgów partie te mogą liczyć na pojedyncze mandaty i to przy dużym szczęściu. To zaś usunie obawę przed jednym blokiem wyborczym nawet u największych sceptyków w szeregach mniejszych ugrupowań opozycyjnych.

Swoi u Sasina

W PiS nie jest tajemnicą, że jeśli nie znajdzie się dla kogoś miejsce w radzie nadzorczej państwowej spółki czy instytucji albo w agencji rolnej, to można się zaczepić na etacie eksperta w jakimś ministerstwie. W 2020 r. w Ministerstwie Aktywów Państwowych, którym zarządza wicepremier Jacek Sasin, ekspertem w departamencie nadzoru nad spółkami Skarbu Państwa został Mateusz Kuźmiuk (rocznik 1992). To syn europościa Zbigniewa Kuźmiuka. „Mój syn Mateusz zdecydował się na start w wyborach samorządowych do Rady Miasta Radomia. Zawsze towarzyszył mi w mojej drodze politycznej, a teraz rozpoczyna własną. Mocno go wspieram i Państwa również proszę o poparcie” – apelował ojciec, całkiem zresztą skutecznie, bo syn w 2018 r. został radnym. Z jego oświadczenia majątkowego wynika, że w 2021 r. zarobił jako ekspert MAP 69 tys. zł.

Zapytaliśmy ministerstwo o to, od kiedy, w jakim zakresie, komu i za jakie wynagrodzenie doradza Mateusz Kuźmiuk. Dostaliśmy zdawkową odpowiedź, że „nie jest pracownikiem Ministerstwa”. Znowiliśmy pytanie o to, czy kiedykolwiek pracował dla resortu, ale MAP odpowiedziało, że informacje, o które prosimy, „nie odnoszą się do działania Ministerstwa jako instytucji publicznej, dążą bowiem do ujawnienia informacji dotyczących określonej osoby



fizycznej”. Uznano też, że „zarówno informacja o zatrudnieniu w instytucji osoby niepełniającej funkcji publicznej, jak i informacje o jej wynagrodzeniu nie stanowią informacji publicznej”. To dość zaskakujące, bo resort Sasina jawnie przyznaje, że eksperci, których zatrudnia, nie mają nic wspólnego z działalnością MAP jako instytucji publicznej. Co za tym tam robią?

Jednak **Mateusz Kuźmiuk** potwierdził w rozmowie z POLITYKĄ to, co napisał w oświadczeniu majątkowym: że do marca tego roku był zatrudniony w resorcie Jacka Sasina. Zmienił już pracę. – *Wygrałem konkurs na specjalistę w Narodowym Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie*

i teraz pracuję tu jako koordynator wniosków o dofinansowanie – mówi. Ten państwowy Fundusz oferuje pożyczki i dotacje na projekty realizowane m.in. przez samorzady, przedsiębiorstwa, organizacje społeczne, a także osoby fizyczne. Syn europościa, inżynier geodezji i kartografii po Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie, przed MAP przez rok pracował również jako ekspert w Głównym Urzędzie Geodezji i Kartografii. Z naszych informacji wynika, że niedawno w bardzo popularnej wśród polityków PiS prywatnej szkole zdobył dyplom MBA, który uprawnia go do zasiadania w radach nadzorczych spółek Skarbu Państwa. – *Założę się, że za chwilę wejdzie do jakiejś rady nadzorczej* – mówi radny PiS z Mazowsza. Bo o szumnej uchwale przeciwko nepotyzmowi już mało kto w partii pamięta. (DĄB.)



UNICEF pomaga dzieciom na całym świecie. W Polsce wspiera ofiary wojny w Ukrainie, organizując pólkolonie, pomagając w nauce języka polskiego i integracji społecznej.

TESTAMENT

zabezpiecza naszych bliskich i jest wyrazem troski

Każdy z nas potrzebuje praktycznej wiedzy o tym, jak zadbać o swoich najbliższych. Codziennie podejmujemy decyzje związane z zakupami, wyjazdami na wakacje, korepetycjami dla dzieci, pomaganiem wnukom. Na koniec pozostaje ostatnia decyzja – jak podzielić majątek tak, aby podział był zgodny z naszymi intencjami. Niestety wiele osób w ogóle nie myśli o testamencie, mając błędne przekonanie, że ustawa o dziedziczeniu wszystko załatwi. Ustawa jednak nie bierze pod uwagę naszych preferencji, nie zna sytuacji rodzinnej, nie wie, które dziecko poświęcało nam czas, a które od lat się z nami nie kontaktuje i nie interesuje się naszym życiem. Jeśli chcesz podzielić majątek wedle własnej woli, podziękować osobom, które Cię wspierały, uratować życie głodującym dzieciom, powołać do spadku osobę spoza najbliższej rodziny, możesz to zrobić wyłącznie za pomocą testamentu. Dlatego zapraszamy Cię na bezpłatne spotkanie z prawnikiem, który wyjaśni podstawy polskiego prawa podatkowego i powie, co możemy zrobić z wypracowanym majątkiem.

Choć wszyscy chcemy dożyć sędziwego wieku w zdrowiu i radości, niestety nie jesteśmy w stanie przewidzieć przyszłości. Jedną z trudniejszych sytuacji jest ta, gdy zabraknie jednego z rodziców i spadkobiercami stają się niepełnoletnie dzieci. Wtedy decyzję o tym,

co się stanie z majątkiem, np. z odziedziczoną przez dzieci częścią domu, podejmuje sąd. Może on uznać, że rodzic, który żyje, nie może sprzedać domu i kupić mniejszego mieszkania, nawet jeśli będą problemy ze spłatą kredytu. Decyzja sądu może więc sprowadzić na rodzinę trudności finansowe. Dlatego najlepiej jest sporządzić testament i określić, co ma się stać z naszym majątkiem, jak nas już zabraknie.

Nawet jeśli spełnimy marzenie o długim życiu, nie warto rezygnować ze sporządzenia zapisu ostatniej woli. Majątek, efekt naszej ciężkiej pracy, możemy podzielić, jak chcemy – wola wyrażona w testamencie jest bowiem ważniejsza niż ustawa o dziedziczeniu. Poza dziećmi możemy uwzględnić w testamencie wnuki czy przyjaciół. Jeśli w historię naszego życia wpisane są osoby, które kochamy lub takie, którym chcemy się odwdziżyć za dobre serce, możemy zapisać im najbliższą nam pamiątkę albo wszystko co uznamy za stosowne. Możemy też zapisać część spadku na rzecz organizacji charytatywnej takiej jak UNICEF, który za pozyskane w ten sposób fundusze ratuje życie dzieci i zapewnia im edukację. To wyłącznie Twoja decyzja.

Sporządzenie testamentu jest łatwe i budujące. Zawsze mamy co pozostawić w spadku, choćby to były niewielkie oszczędności albo mała kawalerka. Spisując swój dobytek i dzieląc go, uświadamiamy sobie, że jesteśmy bogatsi niż większość ludzkości. Zdajemy sobie sprawę, że osiągnęliśmy sukces swoją pracą i godnym postępowaniem. To radosna myśl. Teraz wystarczy już tylko spisać swoje ruchomości i nieruchomości i zapisać je osobom lub organizacjom, które sami wybierzemy. Wzory testamentów znajdziesz na unicef.pl/ponadczasowi.

Testament to forma pomocy. Osoby, które spisały ostatnią wolę, mają poczucie, że uporządkowały swoje sprawy, osobiście rozporządzając swoim majątkiem. Cieszą się ze spuścizny, jaką pozostawiają.

Podejmij świadomą decyzję. Zabezpiecz bliskich, a za to co pozostanie, odmień życie poszkodowanym przez los dzieciom.

**Dowiedz się, jak sporządzić testament
Zapisz się na bezpłatny webinar z prawnikiem
na unicef.pl/testament**

**Zadzwoń i porozmawiaj z doradcą.
Tel.: 22 56 80 345**

unicef  dla każdego dziecka



Komisja referendalna w Doniecku.

Prosto do nieba Po tzw. referendach na ukraińskich terytoriach okupowanych przez Rosjan Kreml zapewne bezprawnie je anektuje. A potem próbuje przecześć do wiosny kontrofensywę Ukraińców.

Na kartkach były dwie opcje: przyłączenie do Rosji albo pozostanie w Ukrainie. Urzędnik i dwóch żołnierzy pukali do drzwi i podtykali pod nos przestraszonym mieszkańcom listę. Do głosowania zmuszani byli nawet mieszkańcy na wpół zniszczonych domów. Tak wyglądały tzw. referenda, przeprowadzone przez Rosjan na okupowanych przez nich terytoriach Ukrainy 23–27 września.

Miały się odbyć później, ale przejęty postępowaniem Ukraińców na froncie Władimir Putin postanowił działać metodą faktów dokonanych. Plan ponoć jest taki, że prezydent Rosji do końca września pochyli się nad z góry wiadomą wolą mieszkańców i przyłączy ich do matki Rosji. A potem – nagnie obowiązującą doktrynę wojenną i zagrozi, że próba odzyskania przez Ukraińców ich terytoriów, uznanych już przecież za Rosję, spotka się z nuklearną odpowiedzią.

Wyniki „referendów” zachwyciły rosyjskie media i polityków. 76 proc. frekwencji w Ługańsku, 77 proc. w Doniecku! W Zaporozżu władze okupacyjne z ulgą doniosły, że zagłosowało 51 proc. mieszkańców – a więc głosowanie jest ważne! Jakis urząd w Doniecku, dla niepoznaki zwany „izbą obywatelską”, obwieścił, że głosowanie było zgodne z prawem międzynarodowym. Pojawił się nawet obserwator zagraniczny, na dodatek Niemiec, który chwalił „perfekcyjną organizację i entuzjazm głosujących”.

Świat zachodni oczywiście tej farsy nie uznał i skupia się teraz na nuklearnych groźbach. Wizja możliwej wojny atomowej kazała prezydentowi USA Joe Bidenowi oraz brytyjskiej premier Liz Truss ostrzec lokatora Kremla publicznie i prywatnie poprzez dyplomatów. Nawet prezydent Andrzej Duda pogroził Putinowi – co prawda nie swoją, ale amerykańską bronią nuklearną.

Częściowa mobilizacja

Równocześnie Putin wezwał też Rosjan do wojny obronnej, choć nie przeciwko Ukrainie, ale „zbiorowemu Zachodowi”. Zapewnił, że w wyniku ogłoszonej tydzień temu „częściowej mobilizacji” nikt nie straci pracy, a może nawet zarobić. Jednocześnie Duma przyjęła ustawy karzące wieloletnim więzieniem za uchylanie się od służby wojskowej oraz wprowadzające obostrzenia przy wyjazdach i wyjazdach z kraju dla mężczyzn w wieku poborowym.

Władze trafnie więc przewidziały, że „częściowa mobilizacja” wywoła protesty społeczne. Część mieszkańców Moskwy i Petersburga wyszła na ulicę (choć nie przeciw wojnie jako takiej). Do demonstracji doszło też na prowincji, spalono kilkanaście „wojenkomatów”, czyli komisji uzupełnień. Pojawiły się liczne

nagrania bójek między rekruterami i powołanymi, również między samymi powołanymi, najczęściej pod wpływem alkoholu.

Rosyjskie władze działają według zasady, że wszelki opór społeczny trzeba natychmiast „zdrząć z ulicy” i zesłać na wojnę. Część bogatszych Rosjan, uciekając przed branką, miała więc ruszyć ku granicom z Gruzją i Finlandią. Z pewną satysfakcją informowały o tym media zagraniczne, często nieopatrznie prezentując zdjęcia kolejek na granicach sprzed wielu miesięcy, co potem dementowali m.in. urzędnicy fińscy.

Mieszkańcy dużych miast na zachodzie Rosji raczej nie palą się do wojny. A Kreml za bardzo nie naciska, bo boi się ich masowego oporu. Natomiast narody nierosyjskie, zauralskie nie mają wielkiego wyboru. Anegdotyczne informacje mówią o wsiach w Buriacji, gdzie wzięto połowę męskiej populacji. W Dagestanie widać było protesty kobiet pytających, dokąd zabierają ich mężczyźni. A czeczeński lider Ramzan Kadyrow chyba zdaje sobie sprawę z rosnących napięć narodowościowych, bo powiedział, że jego Czeczenia wypełniła już plan poboru w dokładnie 254 proc.

Machina propagandowa działa przy tym na pełnych obrotach. Przystanki w Moskwie oklejane są zdjęciami żołnierzy różnych nacji, walczących za świętą Rosję, a patriarcha Cyryl ogłosił, że walczący w Ukrainie żołnierze pójdą do nieba.

Nowe fronty?

Zanim jednak tam trafią, muszą zmienić losy wojny. Kreml chce przeszkolić te kilkaset tysięcy nowych żołnierzy w czasie spodziewanej jesienno-zimowej przerwy w działaniach. A następnie masą zablokować postępy Ukraińców.

Tu właśnie widać paradoks: Ukraińcy mają dużo zdeterminowanych ludzi, ale brakuje im sprzętu. A Rosjanie mają mnóstwo „techniki wojskowej”, ale wojnę zaczęli z nielogicznym rozmachem strategicznym i skromnymi kadrami. Teraz ma się to odwrócić, choć wielu specjalistów twierdzi, że rosyjska mobilizacja jest spóźniona. Mając jednak 300–500 tys., a choćby i milion ludzi, nawet wyposażonych w przestarzały sprzęt, Putin może myśleć np. o otwarciu frontu białoruskiego, ponownym oblężeniu Kijowa albo okopaniu się na linii Dniepru, tak by Ukraińcy nie doszli do Morza Azowskiego i nie odcięli na nowo Krymu.

Wtedy losy wojny rozstrzygnie morale i wiara w słuszność sprawy. Putin zmusił Ukraińców do wojny, teraz więc zmusi do niej Rosjan.

PIOTR ŁUKASIEWICZ

Sucho w Watykanie

Dobre i złe wiadomości dla budżetu Watykanu. Dobra jest ta, że deficyt za rok 2021 szacowano na ponad 33 mln euro, a wyniósł 3,4 mln. Zła, że postęp osiągnięto cięciem wydatków i wyprzedawaniem aktywów finansowych w tempie 25 mln euro rocznie. Na dodatek brakuje pieniędzy na misję papieską, a fundusz emerytalny Stolicy Apostolskiej jest niedofinansowany. Sprawozdanie o stanie jej finansów przedstawił szef watykańskiego ministerstwa ekonomii ks. Juan Guerrero, Hiszpan, jezuita, czyli współbrat zakonny papieża Franciszka. Niedawno został mianowany prefektem watykańskiego Sekretariatu ds. Gospodarczych. Urząd powstał z inicjatywy papieża w 2014 r. Ma doglądać spraw ekonomicznych Watykanu, dbać o przejrzystość watykańskich finansów.

Wcześniej różnie z tym bywało. Niezależni od Kościoła obserwatorzy powątpiewali w wiarygodność corocznych sprawozdań o stanie watykańskich finansów, przedstawianych już od lat 70. ubiegłego wieku. Obecne sprawozdanie obejmuje działania aż 92 podmiotów (przedtem 60), w tym fundacji i szpitali, które pozostają w gestii Watykanu. Dzięki rozszerzeniu listy badanych podmiotów (nadal nie jest pełna) możemy sobie wyrobić lepsze wyobrażenie o finansach watykańskich. Całkowita wartość wykazanych aktywów sięga 4 mld euro (dla porównania majątek Elona Muska szacowany jest na 225 mld dol.), a koszty utrzymania Stolicy Apostolskiej – 1,096 mld euro. Guerrero przewiduje, że najbliższe lata będą dla Watykanu trudne: „czas wyrzeczeń się nie skończył”. Nie skończył się też proces wytoczony w Watykanie grupie osób, w tym, rzecz bez precedensu, kard. Angelo Becciu, odpowiedzialnych za nietrafioną inwestycję w Londynie, która kosztowała 350 mln euro, a przyniosła inwestorom 100 mln.



Protesty w Teheranie

Śmierć Chameneiemu

Od ponad tygodnia w całym Iranie trwają zamieszki wywołane śmiercią 22-letniej Mahsy Amini. 13 września w Teheranie zatrzymała ją policja obyczajowa pod zarzutem niewystarczającego zakrycia włosów. Trzy dni później nie żyła. W protestach zginęło już co najmniej 35 osób. Demonstrujący na początku chcieli tylko ukarać zabójców kobiety, ale wobec brutalnych ataków policji i milczenia władz ich żądania rosły: dziś domagają się m.in. całkowitego zniesienia obowiązku zakrywania włosów przez kobiety w przestrzeni publicznej. Mimo blokowania internetu widać też załaski przemysłowej organizacji protestów. I łamanie kolejnych tabu: pojawiło się nawet hasło „Śmierć Chameneiemu” – chodzi o Alego, obecnego Najwyższego Przywódcę Iranu.

Zaraz po śmierci Amini władze przekonywały, że kobieta była traktowana zgodnie z przepisami, a po zatrzymaniu trafiła na „re-edukację”, czyli regulaminowe szkolenie o cnotach niewieścich w islamie. Tam miała dostać zawału serca i zapadła w śpiączkę, z której już się nie wybudziła. Ale rodzina i kilku anonimowych świadków twierdzą, że Amini już przy zatrzymaniu została pobita – funkcjonariusze mieli kilkakrotnie uderzać jej głową o radiowóz, co sugerują też zdjęcia ze szpitala, na których widać urazy głowy.

Śmierć Amini wydarzyła się w złym momencie dla reżimu. Obłożona zachodnimi sankcjami irańska gospodarka ledwo zipie – podczas protestów pojawiają się również hasła socjalne. Ale zniesienie sankcji jest uwarunkowane powrotem Iranu do tzw. umowy nuklearnej, a to oznaczałoby m.in. międzynarodowe kontrole programu nuklearnego, co dla bijącej w nacjonalistyczne tony władzy byłoby prestiżową porażką. Coraz głośniejsze też o fatalnym stanie zdrowia 83-letniego Alego Chameneiego – ewentualny wybór jego następcy może zachwiać reżimem. Jednym z pretendentów jest prezydent Ebrahim Raisi, który aby zwiększyć swoje szanse, prowadzi radykalną politykę społeczną. To za jego sprawą policja obyczajowa zaczęła skrupulatnie egzekwować traktowany wcześniej dość luźno zakaz pokazywania kobiecych włosów.

Siostra Braci

Gorgia Meloni będzie pierwszą włoską premierką – to najważniejszy efekt niedzielnych wyborów parlamentarnych. Większość zapewni jej koalicja trzech prawicowych sił. Obok zwycięskiej, kierowanej przez Meloni partii Bracia Włosi koalicję utworzy Forza Italia wracającego do wielkiej polityki Silvia Berlusconi, rocznik 1936, który właśnie oznajmił, że Władimir Putin został zmuszony do inwazji na Ukrainę. Trio uzupełni Liga i jej szef Matteo Salvini, fan Putina, kwestionujący sens zachodnich sankcji na Rosję. Sama Meloni zarzeka się, że będzie



wspierać Ukrainę, obiecuje przekazywać jej broń. Nie wiadomo tylko, co na to koalicjanci.

Przyszła premierka posługuje się dawnym hasłem faszystów: Bóg, ojczyzna i rodzina. Chce blokady Morza Śródziemnego, by zatrzymać niekontrolowaną migrację z Afryki Płn. Zapowiada obniżenie podatków, broni włoskiej tożsamości i godności, nie podoba się jej LGBT, woli tradycyjne rozdanie ról społecznych. Prawicowa Europa pospieszyła więc z gratulacjami. Szczególnie że nacjonaliści zdają się być na fali nie tylko na Półwyspie Apenińskim – wybory w Szwecji właśnie wygrała partia o neonazistowskiej proweniencji. Meloni stanie na czele pierwszego rządu skrajnej prawicy od ery Mussoliniego. Co prawda

w kampanii łagodziła ton, dystansowała się od innych prawicowych populistów i miłośników Kremla, w tym Marine Le Pen z Francji i premiera Węgier Viktora Orbána. Rządzenie to jednak nowy etap.

Z kolei złagodzenia retoryki z kampanii można się spodziewać wobec Unii Europejskiej. W tym przypadku realizacja ostrych zapowiedzi Meloni wiązałaby się zapewne z ryzykiem utraty sporych pieniędzy pocovidowego wsparcia, w przypadku Włoch to 200 mld euro, potrzebnych zadłużonej gospodarce. Wreszcie zaniepokojeni pocieszają się, że pęknięcia między koalicjantami, zwłaszcza rywalizującymi Braćmi i Ligą Salviniego, mogą się poszerzać, a wtedy ekipa Meloni podąży trajektorią 69 dotychczasowych powojennych włoskich gabinetów i nie przetrwa zbyt długo.